

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: roczna Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, półrocz. Rbl. 4.50 = Kor. 15.00, za dostawę dwukrotnie odprawiano do końca dopłacać do miesięcznej 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w kwartale Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, półroczna Rbl. 2.50 = Kor. 8.25, roczna Rbl. 5.00 = Kor. 16.50.
Za granicę: wysyłka pod opak. kwartale Rbl. 1.50 = Kor. 5.00, półroczna Rbl. 3.00 = Kor. 10.00, roczna Rbl. 6.00 = Kor. 20.00.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy, z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolinowy drobnym pisemem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzylinowy drobnym pisemem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

O spokój ducha.

W czasie wojny cierpią nie tylko żołnierze na linii. Wojna jest cierpieniem całych społeczeństw, jedno rozmaicie w różnych punktach geograficznych i w różnych sferach społecznych odczuwaniem. Gdy wojna jest krótka, gdy jest epizodem tylko w dziejach stosunków zewnętrznych państwa, wówczas łatwo całym okolicom, wielu jednostkom wyjść z takiego okresu bez szwanku, jakoby z jakiegoś zdarzenia czyśto zewnętrznego.

Obecna wojna jest inna. Zaniósł się na ogólne przebudowywanie Europy. Plan wojny po obu stronach są zbiorowe, trudne do wyrozumienia w jakimś jednym punkcie. Różnice między przewidywaniami a rzeczywistością w poszczególnych okresach mogą być wielkie. Linje przesuwają się, zagarniając coraz nowsze okolice, którym się już zdawało, że wszystko przeszły, czem im wojna groziła. Są nawroty, powroty, odwroty.

Nikt w społeczeństwie nie może być tu strategiem i prorokiem. Na wszystko trzeba być zawsze przygotowanym, a rozum, jeżeli na czemś oprzeć się może, to na odleglejszych widokach.

Gdy zbliża się głuchy głos armat, to ludziom zdaje się, że właśnie tu, gdzie oni są, decydować się będą losy wojny. Trzeba jednak odwoływać się wtedy do rozumu, rozleglejszego i oddzielać to, co jest osobistego, od sprawy samej wojny.

Wojna jest zjawiskiem historycznym. Nie można obliczyć zwycięstwa w punkcie danym, ale całość można przewidzieć według danych politycznych i psychologicznych. Dane te składają się na pewnik, że ostatecznym wynikiem wojny będzie zwycięstwo koalicji poczwórnej już dzisiaj porozumienia.

„Podróż za Wołgę“.

(Z pieśni drugiej).

...Lecz to eposu był tylko początek,
A wnet się scena marami zaludni,
Bo wreszcie w sercu zadrgał każdy kątek,
Z daleka bowiem coś wśród nocy dudni.
Wiatr złowił szmerów tajemniczych watek
I huk stłumiony wstał, jak na dnie studni.
Aż się stajowy ukazał Lewiatan,
Patrzący ślepiem krwawym, jakby szatan.

A to był pociąg — w poetyckiej mowie
Wyolbrzymiony, jak piekielna żmija:
Stwór z rubinowym okiem w czarnej głowie,
Z pierścieniem dymów tam, gdzie ma być szyja;
Z nozdrzy mu tryska żywych iskier mrowie,
A z gniewu groźnie syczy, gdy nas mija,
Potem kłęb pary z gardzieli wyrzuca
Jak Fałner, kiedy z nagła wydał płuca.

Wtedy, jak gdyby na Sąd ostateczny
Anioł dał nagle do wstawania hasło,
Jakby oberwał się gościniec mleczny
I tysiąc nagle gromów w ziemię trzasło,
Krzyk wstał, jak gdyby ciał miecz obosieczny —
Tysiące ludzi w jednym tonie wrzasło,
Jakby Herodes z tysiącem siepaczy
Mordować począł w bród ten tłum tułaczy.

I wraz się począł szturm, jakby na mury
Z piekielnym: ała! — wdzierał się pohaniec,
Jakby żagłę odarto ze skóry,
Ze gołe trupy padają na szaniec,
Zaś nowe hufce, kalecząc pazury,
Wciąż idą z krzykiem na diabelski taniec,
A każdy, byle ręce dwie miał zdrowe,
Waliza ciska na najbliższą głowę.

Oczywiście, gdy ktoś bierze sprawy ze stanowiska osobisto-lokalnego spokoju, to niewielka dla niego pociecha w ogóle, kto wygra, gdy jemu jest źle. Ale Polacy przywykli inaczej patrzeć na sprawy. I to jest wyższy stopień życia.

Źle może być nam, ale co będzie z przyszłymi pokoleniami? Co będzie z narodem?

Wszystko się poświęci osoniście za jakąkolwiek nadzieję lepszego jutra dla narodu. Każdemu z nas łatwiej pogodzić się ze śmiercią nawet, gdy ostatnią myślą będzie widzenie czegoś jasnego dla pokoleń, po nas idących.

Jeżeli Polacy zdecydowali się w potężnej większości na jedną myśl polityczną w tej wojnie, jeśli ze spokojem ponoszą ofiarę krwi i mienia, to tylko dlatego, że wierzą, iż wojna ta ureguluje prawo istnienia narodów pokrzywdzonych, a mających takie same prawa bytu, jak inne.

Nie obietnice tylko są podstawą tego sposobu myślenia, ale rzeczowa logika faktów. Sprawa polska — pomimo przeciwnych nieraz pozorów — stoi dobrze. Wola Polaków jest znana, prawo do życia udowodnione i cywilizacja naszą i przytomnością myśli politycznej. Choćby zaszły takie epizody, że cała Polska znajdzie się jako teren w niemieckiej okupacji, to jeszcze ten epizod nie przesądzi wyniku ostatecznego.

Z tą wiarą „Słowo Polskie“ kończy kampanię w tym okresie wojny. Być może z powodu konieczności, które przewidywać nie było, że trzeba wydawnictwo będzie musiało być zawieszone, być może obecna redakcja będzie zmuszona w ostateczności Lwów opuścić. Już teraz są trudności wydawania z powodu braku sił technicznych i informacji.

Wyjazd redakcji w związku ze zmianą warunków będzie w każdym razie faktem, przecinającym ten prąd polityki polskiej, który teraz wydawnictwo ożywia. A co się potem z wydawnictwem stało, nie będzie to już zależne od tej formacji politycznej, która od lat kilkunastu z tego posterunku działała we-

spół z innymi ogniskami Polski w celu jednoczesnego dźwignięcia dzielnic polskich do zjednoczonego życia politycznego.

Cokolwiek nastąpi, do ogółu polskiego, który cierpi, czujemy potrzebę zwrócić się z otuchą w imię najwyższego ideału polskiego. Zwracamy się zrosztą z jedynym, jaki jest, środkiem praktycznym: nie marnujemy ducha na urąganie losowi i w ogólniejszych rozpamiętywaniach i w nieszczęściu domowem. Jedyna rzecz, która nam ulgę może zrobić — to myśl o sprawie ogólnej.

Ta myśl pozwoli znieść jednostkom i rodzinom wszystkie cierpienia, jakie nastreczyć się im mogą wtedy, gdy już przywykli do pewnego zacisza. Znaczna część ludności meskiej będzie zmuszona opuścić domowe ogniska. Ale nie jest to powód dostateczny do tracenia ducha. Wszędzie działają komitety, wszędzie Polacy porozumiewają się z sobą, a podniesienie patryjotyczne tak jest wielkie, że brat brata ratować będzie. O ileż cięższe położenie było zaskoczonych nagle Belgów, którzy tłumnie opuszczali ojczyznę!

A już w żadnym razie, przy wszelkim obrocie sprawy, nie zapominajmy o tej linii orientacyjnej, która nas obowiązuje, jako naród, stojący u progu lepszej przyszłości — o linii interesu polskiego. Z. W.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

Urzędownie 4/17 czerwca.

W rejonie szawelskim, tudzież na zachód od środkowego Niemna bez zmian szczególnych. Wszystkie ataki Niemców w ciągu 2/15 czerwca odparliśmy. Walki trwają.

Na froncie nad Narwią tego dnia walk

W oczach, a w świetle gwiazd widziałem siebie,
Więc gniew i rozpacz i żal i lament,
Co rozprawiał w minorowej skali:
To był początek, a co będzie dalej?

To tylko jeszcze widzę w wspomnieniu roju,
Ze była bitwa na lewo i prawo,
Ze nikt w bezkrawym tym nie zginął boju,
Chociaż bliźniego bliźni dusił z wprawą,
Ze pozostały szczątki z mego stroju,
A jedną nogę dotąd mam kulawą,
Ze na pamiątkę tych nieszczęśliwych losów
Chowam garść zdartych z łba czyjś włoś.

A moich nie ma nikt! — lecz to zaszczytem
Nie jest bynajmniej wielkiej mej odwagi,
Jeno, że włosy moje są już mitem
I tak jak Budda na łbie jestem nagi,
Co kabaretów polskich jest zachwytem.
Albowiem nudne w nich antropofagi,
Choć raz do roku w natchnieniu swych godzinie,
Dowcip o mojej wypłódzą łysinie.

O tem z niezmierną myślałem goryczą
Już jadąc, piekło zaś jechało ze mną,
A astronomi, którzy gwiazdy liczą,
Pracę by mieli wcale nieprzyjemną,
Gdyby gromadę ową pokutniczą
Co zapełniła wozów czeluść ciemną
Chcieli policzyć, gdyż głowa przy głowie
Stało nieszczęśliwe owo ludzkie mrowie.

Każdy zaś myśli płocze miał w tłumoku,
A czoło zasiał ciężkich myśli ziarnem,
Jak obłe pola na skalistym stoku.
Patrzył — a wszystko zdało mu się czarnem.
Jakby wieczystą noc w swem schował oku,
I wszystko widział bolesnym i marnem,
W sens szekspirowski, że z pod kapelusza,
Nie dwoje oczu patrzy — ale dusza.

Kornel Makuszyński

Był to Tytanów bój i bój Cyklopów,
Bo czasem jakieś wypłynęło oko
I jednooki walczył wśród okazów,
A kłatwy słowem rzygał, jak posoką;
Ktoś inny, głowę dźwignawszy z ukropów
Sztuką się wdzierał na wagon wysoko,
Bo wzgórze zająć każe punkt strategii
I razić w środek sam walczące legii.

W on czas ja siły poczuwszy niedźwiedzie,
Stałem się Orland po trzykroć szalony,
Który po moście z trupów cwałem jedzie.
Z palców jastrzębie mu wyrosły szpony
I wciąż patrzyłem, aby być na przedzie,
Bo kto zostanie w tyle, jest zgubiony,
I taki byłem w tem piekielnym kole
Jak Bonaparte na moście Arcole.

Kiedym zaś owe czynił porównania,
Zupełnie słuszne w bitewnym zamęcie,
Twarz się przedemną czartowska wyłania,
Zawzięta, groźna, straszna nad pojęcie,
Wyszczerza zęby, drogę mi zasłania
I widzę tylko, jak wymierza cięcie,
Aż w łunie setki świec ujrzałem ziemię,
Kufrem ugodzon celnie w samo ciemnie.

Troskami miałem tak nabita głowę,
Ze mi nie pękła od owego ciosu,
Więc byłem martwy tylko przez połowę,
W drugiej połowie wściekły jak z eposu
Rycerz straszliwy, co uczynił znowe
Ze śmiercią, by mu znośił z chaosu
Trupy. Mnie trzeba było do zwycięstwa
Jedynie miecza i konia i męstwa.

Srodzem był w onej porażon potrzebie,
Krew te wspomnienia znaczy, nie atrament,
Bo choć gwiazd wtedy nie było na niebie,
Często gwiazdzisty widziałem firmament

nie było. Na Bzurze ponad Sochaczewem w d. 3/16 czerwca odparto atak niewielkich sił niemieckich.

W Galicji bitwa trwa dalej, przyczem 2/15 czerwca najbardziej nateżone walki toczyły się między Sanem a Lubaczowem i w rejonie Krakowca.

Na froncie Dniestrańskim w nocy na 3/16 czerwca w sekcji między rzekami Tyśmienicą a Stryjem nieprzyjaciół odparty w nieładzie. Ogółem nad Dniestrem pod Żurawnem w ciągu 1 i 2 (14 i 15) czerwca wzięliśmy do niewoli 202 oficerów i 8.544 szeregowców, zabraliśmy 6 dział, 21 karabinów maszynowych, iaszczyki z pociskami i inną zdobycz. Nieprzyjaciół 2/15 czerwca przeprowadził się przez Dniestr ponad Niżniowem i poniżej tego miasta. Oddziały, które przeprowadziły się poniżej Niżniowa, znieśliśmy, tamte ponad Niżniowem powstrzymaliśmy w ofensywie. Walka trwa.

W kierunku Chocimia między Prutem a Dniestrem 3/16 czerwca natarliśmy na oddziały nieprzyjacielskie.

Wojna z Turcją.

Ze sztabu armji kaukaskiej.

Urzędownie 3/16 czerwca

W sekcji nad morzem wymiana strażów działowych i karabinowych. W kierunku Olty próba Turków atakowania naszej załogi odparta ogniem. Na innych sekcjach bez zmian.

Na froncie zachodnim.

Paryż 4/17 czerwca. Dzienny komunikat urzędowy. W Wogezach osiągnięty przez nas sukces oddał w ręce całkowicie linję wyżyn, panującą nad doliną Fecchy na północ od Steinbrücke i Metzeral. W sekcji południowej posunęliśmy się także między widłami górnej Fecchy i na wyżynach, oddzielających dolinę rzeki od doliny Loise. Na reszcie frontu nic istotnego.

Wojna włosko-austriacka.

Rzym 4/17 czerwca. Urzędowy komunikat z d. 3/16 czerwca.

Na całym froncie toczyły się pomyślne dla nas starcia z nieprzyjacielem: w Sunja, Tora i Brentonico, w dolinie Adigi i pod Montegnano w Alpach Kadorskich, na całym grzbiecie pasma od Piccolo do Polgrande w Karnji, gdzie nieprzyjaciół w ciągu ostatnich dni przedsięwziął powtórne ataki, oraz w kilku miejscach doliny Isonzy, gdzie wojska nasze utrwały osiągnięte powodzenie.

Na ogólną pochwałę zasłużyły nasze wojska alpejskie, którym powierzono zadanie wyprzeć nieprzyjaciela z jego zasadzek za szeregiem skał, które się ciągną od północy do głównego szczytu. Operację rozpoczęto w nocy, wojska mężnie wspiwały się w ciągu nocy na skały, o świcie zaś runęły do ataku, który uwieńczyło zupełne powodzenie. Zabraliśmy 315 jeńców, w tej liczbie 14 oficerów.

„Ostatnie wiadomości“ obacz na str. 4.

Neutralność Szwecji.

Co się dzieje w Szwecji, w tym kraju, który wobec toczącej się wojny zajmuje zupełnie odrębne stanowisko wśród państw zagranicznych?

Zainteresowanie tem pytaniem wzrosło szczególnie w ostatnich dniach — pisze korespondent gazety „Russkoje Słowo“ z Kopenhagi — z racji krążących wersji, jakoby Szwecja przeprowadzała mobilizację i wogóle znajdowała się w przededniu poważnych wydarzeń. Agenci niemieccy podtrzymywali te wersje, dokładając wszelkich starań, ażeby je uczynić prawdopodobnymi.

„W tutejszych sferach oficjalnych — donosi wspomniany korespondent — nie mogli mi dać szczegółowej odpowiedzi na pytanie o prawdziwości tych wersji, i dlatego postanowiłem pojechać do Szwecji, ażeby na miejscu zbadać szwedzkie nastroje.

„Spędziłem w Sztokholmie dwa dni. Pierwszą wziętą złożyłem naszemu posłowi Nieludowowi, który mnie zapewnił, że nie może być mowy o zamieszczeniu się Szwecji w wojnę, i że wszelkie słuchy o tem są plodem złośliwych wymysłów. Teraz mniej, aniżeli kiedykolwiek Szwecja myśli o wojnie.

— „Muszę się przyznać, — powiedział poseł — że jeszcze w lutym położenie było krytyczne. Obecnie jednak, nastrój zmienił się bardzo na korzyść jak najściślejszej neutralności“.

„Inni członkowie rosyjskiego poselstwa dali mi ogólny obraz obecnego położenia.

„Cała Szwecja podzieliła się na dwa obozy: stronników wojny i stronników pokoju. W obozie stronników pokoju znajdują się przede wszystkim przedstawiciele sfer finansowych i handlowych, spodziewających się większych korzyści z neutralności. Dają oni do ekonomicznego zbliżenia się z Rosją i nie chcą nic słyszeć o wojnie.

„Do obozu życzących sobie wojny należy arystokracja, wojskowi i duchowieństwo, usposobieni wrogo dla Rosji i marzący o wojnie z nią. Większa część prasy stoi po stronie partji wojennej i zatrąca opinię publiczną wojowniczą rusofobską agitacją. Jednakże wszelkie usiłowania partji wojennej rozbijają się o miłość pokoju króla i stałość gabinetu, który stoi niezachwianie na ścisłym przestrzeganiu neutralności.

„Rząd ustępuje partji wojennej we wszystkim, co dotyczy gotowości armji do wojny i zapewnienia bezpieczeństwa państwa, ale nie daje się złowić na żadne wędkę, zarzucając w celu wywołania zamieszania w wojnę Szwecji z Rosją. Konferencja w Malmö była zwołana po to, ażeby usunąć grunt z pod nóg stronników wojny.

„Oczywiście Niemcy są bardzo niezadowolone z polityki Szwecji i na przestrzegania przez nią neutralności patrzą jak na unicestwienie swoich trzydziestoletnich intryg, których celem było wciągnąć Szwecję w wojnę przeciw Rosji.

„Były poseł niemiecki Reichenau zapewnił kajzera, że na Szwecję można liczyć od samego początku wojny i że nastąpi ona na pierwszy dany sygnał. Po konferencji w Malmö, zobaczywszy, jak runęły jego plany, Reichenau zachowywał się w Szwecji tak wyzywająco, że rząd szwedzki zmuszony był zwrócić się do Berlina z prośbą o odwołanie posła.

„Terazniejszy poseł Lucius intryguje za przykładem swego poprzednika, ale także bezskutecznie“.

W Szwecji — pisze dalej korespondent „Russk. Słowa“ — przekonują się o tem, że Rosja nie dąży do rozszerzenia swego terytorjum kosztem Szwecji i dlatego uważają neutralność za najlepszą gwarancję przyszłego ekonomicznego i politycznego zbliżenia do Rosji.

Ażeby wysłuchać opinii sfer oficjalnych, korespondent „Russk. Słowa“ odwiedził ministra spraw zagranicznych. Przyjął go towarzysz sekretarza stanu Ewerlew, który oświadczył, że alarmujące wieści o bliskim jakoby wystąpieniu Szwecji nie mają żadnej podstawy.

— Nie rozumiem — powiedział Ewerlew — dlaczego Szwecja miałaby teraz zamieszać się w wojnę. Położenie wcale się nie zmieniło. Rząd postanowił ściśle zachować neutralność. Postanowienie to sankcjonował król i parlament; dalecy jesteście od wciągania kraju w jakąkolwiek awanturę.

Kopenhaskie wersje powstały prawdopodobnie stąd, że powoławszy do służby nowe zaciągi zapomnieliśmy nadmienić, że wiele powołanych wcześniej zaciągów zostało rozpuszczonych. Zapewniam pana, że Szwecja nie myśli o wojnie i nie przedsięwzięć nic sprzecznego z neutralnością. Konferencje w Malmö i Kopenhadze dostatecznym były dowodem miłości pokoju Szwecji. Nie mogę, naturalnie, wchodzić w szczegóły polityczne znaczenia tych konferencji, muszę jednak stwierdzić, że Szwecja dąży do zachowania przyjaznych stosunków ze wszystkimi krajami a zwłaszcza z Rosją, z którą chcemy zawiązać bliższe, ekonomiczne stosunki. Obowiązkiem prasy jest podtrzymywać to dążenie. Rząd naturalnie, nie odpowiada za zachowanie się prasy, gdyż ma ona u nas zupełną swobodę i my nie możemy przeciwdziałać jej wystąpieniom. Powtarzam jeszcze raz: pragniemy jak najlepszych stosunków z Rosją.

Rozmawiałem potem — pisze w końcu korespondent „Russk. Słowa“ — z ministrami, deputowanymi, przyjaciółmi i wrogami Rosji. Wszyscy oni wyrazili przekonanie, że możliwość wnieśnięcia się Szwecji w wojnę jest wykluczona. Niemieckie intrygi przyniosły wręcz przeciwny skutek zamierzonemu i Szwedzi zaczęli sympatyzować z sojusznikami, — rusofobską agitacją Swen Heddina straciła podstawę.

wojskowy ład.

— Żołnierze noszą całe swe mienie ze sobą.

Zdanie to, przypominające oderwane frazesy z gimnazjalnych podręczników łaciny lub greki, usłyszałem niedawno z ust jakiegoś pana, który małemu swemu synkowi pokazującemu rączką maszerujących w słońcu ulicą żołnierzy w zielonkowatych mundurach i z opalonemi, ceglastermi twarzami, tłumaczył i objaśniał rynsztunek wojsk.

Ta prosta, skromniutka lecz niezaprzeczona prawda uderzyła mnie swą bezpretensjonalnością, swoim „szkolnym“ stylem. Przedziwną właściwość tych szkolnych prawd stanowi to, że one bywają czasem niezbitymi pewnikami, które mało przetrząsać i sprawdzać, ponieważ bezwarunkowo ruszyć ich z miejsca nie można. Przychodzi czas, w którym człowiek, znudzony zmiennością i nieustannym przemijaniem rzeczy, rad wraca do takich niewzruszalnych pewników, gotów je uważać za drogowskazy i czuje się między

niemi, jak ktoś, kto po długiej tułaczce między obcymi, zasiadł wreszcie w gronie rodzinnem pod własną strzechą. Nowych, nieznanych rzeczy tu niema, ale te, które są, są pewne. Zaś wartości stałych jest tak niewiele!

Otóż:

— Żołnierze noszą całe swe mienie ze sobą. Sprobałem na żołnierzy z zaciekawieniem. Niewątpliwie, „niosą całe swe mienie ze sobą“, ale to mienie jest tak ubogie!

A droga, którą muszą przebyć, tak daleka! W nieznanym świecie czekają na nich przygody nieprzezwyciężane, nieodgadnione kształtów i barw, krwiożercze potwory, wyłaniające się z ciemności, czerwone pożary, nagle, śmiertelne wizje białobłękitnych wybuchających pocisków, chmury duszące, szpitale w płomieniach lub głodna nędza i tęsknota domu niewoli, przerażone i wrogie twarze ludzi obcych, dźwięki przykre i drażniące niezrozumiałego języka, straszny, długi trud walki, a na końcu wszystkich dróg, bliżej lub dalej — śmierć. Z czemuż żołnierz idzie w tak daleką i niebezpieczną drogę?

— Lekkim musi być, kto chce zająć daleko! — powiedział mędrzec.

Żołnierz ma wszystko, czego potrzebuje, aby zwyciężyć lub umrzeć! A do tego potrzeba bardzo niewiele.

Komwojażer jadący z miasteczka do miasteczka więcej rzeczy wozi ze sobą, niż te setki tysięcy ludzi, przybywających z tak daleka i tak daleko podążających.

Jakżeż się to może dziać, aby człowiek naraz tak mało potrzebował, aby umiał tak ograniczyć swe wymagania. Czy to się dzieje tylko na rozkaz wodzów?

Niewątpliwie, ale armja jest instytucją odwieczną, korzystającą z niezliczonych doświadczeń i wskazówek tysiącleci. Każdy ruch dzisiejszego żołnierza, jedynie niezbędny i nieodzowny, jest logicznym następstwem wiekowej ewolucji, ma tę tradycyjną obrzędowość, jaka jest w geście siewcy lub oracza. Tętni wiecznem, zogniskowaniem, celowym życiem. W uproszczeniach jest geniusz niewyczerpanej, wiecznie twórczej inwencji praktyki. To, co jest żołnierzowi niezbędne, jest mu niezbędne, jak palce u rąk lub źrenice w oczach, to, bez czego on się obchodzi, jest widocznie zbyt liczne lub łatwe do zastąpienia czem innym.

Najznakomitsze — z punktu widzenia wojskowego — wyposażenie żołnierza w naszych oczach będzie zawsze bardzo ubożuchnem i skromnem. A jednak wiemy, że wymagania, jakie się żołnierzom podczas wojny stawia, są bardzo wysokie.

Czy nie jest rzeczą dziwną, iż przedstawiciel czegoś tak realnego, materialnego, jak siła zbrojna, właśnie pod względem materialnym najczęściej mpsi rezygnować? To, co on niesie ze sobą, nie wystarczałoby niejednemu średnowiecznemu pustelnikowi, sławionemu za swe małe wymagania i prostotę życia.

Że jednak człowiek absolutnie nie może się obejść bez tego, co nazywamy „minimum komfortu“, a żołnierz na wojnie nieraz nawet tego „minimum“ nie miewa, musimy przypuszczać, iż owe braki czemś uzupełnia. Czem? Swoją siłą moralną.

Tylko na tej sile ugruntowana jest wszelka potęga materialna. Rzecz znana, pewnik „szkolny“.

Im większą siłą moralną ma żołnierz, z tem więcej rzeczy może rezygnować, tem więcej rzeczy może się wyrzec, ponieważ ma czem je zastąpić, wynagrodzić, zamienić. Chcąc zająć daleko — musi być lekkim, a tedy — upraszcza się.

Ta niezbędna i nieunikniona redukcja prowadzi przede wszystkim do rewizji wartości ich rozgarnkowania, do poznania tego, co jest istotnie niezbędnie potrzebne, a bez czego można się obejść. Dalszem następstwem tego procesu jest komprimowanie, zęszczanie wartości, a stąd idzie ich siła, odpowiednie zestosunkowanie i ład. Wszelka rzecz, wszelki ruch musi być celowy, musi przy minimum nateżenia dawać maximum efektu, albowiem na tem głównie polega ekonomja sił.

Jakżeż zmienia się w takich warunkach wartość i istota życia! Wszystko to, co dawniej było najważniejszem — odpada, wszystko to, co dawniej, jako rozumiejąc się samo przez się, zdawało się mieć ledwie drugorzędne znaczenie, staje się cudem, rozkoszą, użyciem. Rozkosze te są w swej prostocie niewątpliwie przeważnie animalne, co znamionuje pewne obniżenie wymagań a razem i — możnaby rzec — kultury. Taki wyrok jednak byłby powierzchowny, płytki i ubliżający, w rzeczywistości bowiem nie rozkosze są celem i miarą kultury, lecz nateżenie pracy, intensywność twórczości — zaś pod tym właśnie względem najwybitniejsi pracownicy ludzkości, mężowie stanu, wielcy poeci, uczeni, wogóle myśliciele i ludzie czynu przeważnie nie różnią się od żołnierza na wojnie; praca pochłania ich zupełnie, a nie raz jest ich jedynym użyciem.

Otóż kiedy już odpadną wszystkie plewy, a przed człowiekiem zostanie samo nagie życie i jego trud znoiny i ciężki, można sobie łatwiej zdać sprawę i z siebie samego i swego przeznaczenia, jak wreszcie i ze swego prawdziwego stosunku do świata zewnętrznego. Temu przegrupowaniu wartości sprzyja naderzwyczajnie poważna, więcej rzeczywista i bezwzględnie brana w rachubę myśl o śmierci. Wtenczas dopiero rozumie się, czy się wyżył, czy nie.

lata i swą twórczą siłę czy nie, wtenczas zaczyna się pojmować całą wartość chwil zmarnowanych i wtenczas układane postanowienia na przyszłość mogą być rzeczywiście niecofinione i niezłomne, a w każdym razie podnoszą duszę i nadają woli i dążeniom szlachetniejsze zabarwienie. Przed człowiekiem dostępnym miłości idei otwiera się cały ich świat, nie gorszy od tej, dla której teraz krew przelewa, lecz zamiećbany i niedoceniany. Człowiek, który nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności naraża swe życie bez idei, lub też, co gorsza, dla idei nienawistnej sobie, przysięga w głębi duszy odwet i ekspiację. W transzejach rodzi się nowy świat, nowe życie, słoneczne, barwne, oddane szczęściu, miłości, spokojowi, przebaczeniu, dobroci temu wszystkiemu, czego właśnie tam niema, a co człowiek przywykł kochać z całego serca; tam człowiek uczy się, jak wiele może, gdy chce i że niema niemożliwości i że żaden wysiłek nie jest daremny i że nawet śmierć może rozdzielić życie, może być użyteczną i mądrze wykorzystaną. A to widząc — uczy się żyć i zaczyna rozumieć, iż te różne graty, które gdzieś daleko za sobą pozostawił, to były istotnie rzeczy zbyteczne, balast przygniatający go tylko do ziemi, nie złoto prawdy, lecz kamienie, pod którymi upadał w połowie drogi — niepotrzebnie.

Nie stosuje się to jednak wyłącznie do żołnierzy. Wojna na całej ludzkości wyciska swe piętno, każdemu daje do myślenia, każdemu stawia tesame pytania. Wykazałem już gdzieś indziej, że dziś wojują nie armie, lecz całe społeczeństwa ze wszystkim, co do nich należy. Fronty są tak olbrzymie, wahanie ich tak szerokie, że bardzo znaczna część wojujących społeczeństw jest albo w ogniu, albo w bezpośredniej bliskości linii bojowej, a zatem i pod jej bezpośrednim wpływem. Zapomocą dróg podwodnych lub powietrznych przeciwnik może sięgać bardzo daleko i śmiercią od podków grozi nieraz ludziom, którzy nie mają najniejszego wyobrażenia o tem, jak n. p. karabin maszynowy wygląda.

(Dok. nast.)

Dr. Jerzy Bandrowski.

Walki o górę Achi-Baba.

Dn. 6 maja wjśka sprzymierzone w Gallipoli otrzymały rozkazy.

Góra Achi-Baba, groźna i niedostępna, miała być stopniowo ogarniana. Na drodze postępowania się linii sprzymierzonych leży na wyniosłym grzbiecie miasto Krithia (południowo-wschodnia część półwyspu), która stanowiła bezpośredni obiekt ataku lewego skrzydła (Anglików). Zadaniem zaś Francuzów był pochód drogą ku Maidos, a równocześnie zajęcie koryta Kereves.

Pierwszy dzień operacji kombinowanych (flota i armia), napotkał wielkie trudności, z powodu, iż transzeje tureckie były doskonale zamaskowane i rozwinęły silny ogień. Mimo wszystko sprzymierzeni utrzymali się na drugiej linii zdobytych transzei. Główną część zadania przeprowadzili Senegalczycy.

Dzień następny, 7 maja, rozpoczął się huraganową kanonadą floty na prawe zbocza góry Achi-Baba. Po kwadransie tego ognia, w którego strefie nie mogła się rozwinąć żadna kontr-akcja turecka, nastąpił generalny atak lewego skrzydła sprzymierzonych. Anglicy parli na drogi ku Krithii. Zaledwie atoli po przygotowawczym ogniu artylerji wyszli z transzei, rozpoczęła straszliwy ogień piechota turecka, będąca aż do tej chwili zupełnie bez znaku życia, w doskonale ukrytych transzejach.

Żołnierz turecki nie zdemoralizował się skutkiem ognia artylerji. Walka była zaciekła; Turcy koncentrowali swój ogień szczególnie na linii posiłków i komunikacji lewego skrzydła (angielskiego). Ale i w tych ciężkich warunkach zagarnięto kilkanaście nowych transzei.

Równocześnie na skrzydle prawem ruszyli Francuzi dopiero o godz. 3 popołudniu, do ataku na drogi ku Maidos. Sukces ich był wielki. I tutaj Turcy ześrodkowywali swój ogień ciężkiej artylerji na rezerwy i komunikacje na tyłach. Gdy atoli piechota francuska w porwie bojowym wparła się za daleko, dostała się w taką ulewę ognia z ukrytych baterji, które dotychczas milczały, iż rozpoczęła w rozsypce cofać się. Sytuacja była groźna. Dopiero posiłki generała d'Amade pomogły zorganizować kontr-atak, który zakończył się odbiciem utraconych okopów.

Walka atoli trwała dalej, w nocy.

Dnia trzeciego 87 i 88 brygada angielska odznaczyła się wzorowo przeprowadzonym atakiem, który miał wszystkie cechy klasycznie wykonanych manewrów. Linja „Khaki” szła tym razem wzdłuż ogrodów, krzewów olbrzymich i drzew. Straty były małe, sukcesy w terenie okazały się.

Tegoż dnia, około godziny pół do drugiej nastąpił kompletny spokój na polu bitwy. Przerwał go tylko chwilowo atak tureckiego aeroplanu, rzucającego bomby na okryty w zatoce. Bomby nie wyrządziły żadnych szkód. Potem miały znów godziny ciszy. Sprzymierzeni myśleli, że już walki w tym dniu nie będzie. Naraz o godzinie kwadrans na szóstą rozległ się żywiołowy, przerażający ryk dział, jakiego nikt z żołnierzy i oficerów nie był nigdy świadkiem. Wszystkie ciężkie działa z krążowników tureckich, wszystkie armaty Krytij, wszystkie niemal krzaki i wawozy ziały ognistym, pożerającym ogniem, dającym wrażenie

I znówu nagle ustał potworny koncert na parę sekund — jakby ucięty jednym gestem. Piechota turecka, jakby wyrosła z pod ziemi, ruszyła do ataku. Ale naprzeciw niej znalazły się siły sprzymierzeńców, do tej pory czekające w ciszy i ukryciu na rozkaz ataku. Wojska Nowej Zelandji, w mocnych falangach, szły w ogień. Gdy padał jeden na jego miejsce stanął drugi, potem trzeci i tak dalej, żywy szedł po trupie poprzednika.

Daremnie artylerja sprzymierzonych chciała spaliżować amfiladowy ogień tureckich mitraliej. Grad kul wyrwał ziemię, wznosząc ku górze obłoki kurzu — w tej strasznej chmurze śmierci szły australijskie niezłomne szeregi, chwilami jakby dłuższe i uginające się. Ale szły i parły wprzód żywa ściana, która koszona mitraliejami, zapełniała wyrwy rezerwy. W ten sposób można było dotrzeć atoli tylko do pewnego punktu, do pewnej granicy, od której wszelkie wysiłki były już wręcz niemożliwością. Ale żaden żołnierz nie cofnął się już z miejsca, na które wydostał się po straszliwej hekatombie towarzyszy broni. Gdzie stanął, tam począł okopywać się.

W tej rzeźni zdobyto tylko kilkadziesiąt metrów — zbluzganych krwii. Niestety i za tę cenę nie było mowy o zdobywaniu Krytij wstępny atakiem.

Na śmiertelnie znużone szeregi, na góry trupów i kalek schodziły zwolna cienie zmierzchu. Noc przerwała walkę ludzką.

A tam — w oddali — dumny i ponury szczyt Achi-Baba — zdawał się mówić — że zapłacić zań trzeba jeszcze straszliwiej.

Angielski korespondent kończy swój opis słowami: —

— Musimy być cierpliwi. Tymczasem żołnierz nasz zrobił wszystko, czego człowiek śmiertelny dokonać może.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płać za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Sobota, 19 czerwca. Rz. kat. Dziś: Gerwazego i Protazego. — Jutro: N. 4 po św. N. M. P. N. P. — Gr. kat. Dziś: 6. Hylarjona. Jutro: 7. N. 4 po S. Fteodota. — Słowiański. Dziś: Borzysława. Jutro: Bogny św. — Wschód słońca o godz. 4.18, zachód o godz. 8.32 (czas ratuszowy). Długość dnia 16 godzin 14 minut.

— **Teatr miejski we Lwowie.**

Dziś, w sobotę, 19 czerwca „Cavalleria rusticana” opera w 1 akcie Mascagniego i „Pajace” opera w 2 aktach Leoncavalla.

Jutro, w niedzielę, 20 czerwca „Piękna Helena” operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W poniedziałek, 21 czerwca „Rigoletto”, opera w 3 aktach Verdiego.

We wtorek, 22 czerwca „Damy i huzary”, kom. w 4 aktach Al. hr. Fredry.

— **Śpiewy kościelne.** W niedzielę, dnia 20 b. m. p. Korolewicz. Wydawa śpiewać będzie podczas mszy św. w kościele OO. Zmartwychwstańców (ul. Piekarska) o godz. 10 r. (czas ratuszowy). Zapowiedziany na niedzielę koncert nie odbędzie się.

— **W kościele OO. Dominikanów** podczas mszy św. o godz. pół do 11 (czas ratuszowy) w niedzielę d. 20 bm. grać będzie prof. R. Poselt przy akompaniamencie pani J. Kaczkowskiej.

— **Podziękowanie.** W tych trudnych warunkach dla obsadzenia grządek w ogródku dzieci firma: Antoni Klimowicz ofiarowała 3.000 rozsąd, firma F. W. Starcka Synowie 500, a p. Piątkowski 200 rozsąd. Za ten czyn obywatelski składa zarząd serdeczne podziękowanie.

— **Pogrzeb Józefa Brandta,** znakomitego artysty-malarza odbył się w poniedziałek w Radomiu przy udziale przedstawicieli rozlicznych stowarzyszeń, uczącej się młodzieży i licznej publiczności.

— **Sprzedaż towarów.** Z prezydium Magistratu otrzymujemy następujące pismo:

„Od środy 23 czerwca b. r. miejskie sklepy apro wizacyjne pod l. 4 ul. Dominikańska i pod l. 11 ul. Ormiańska sprzedawać będą towary tylko za legitymacjami. Legitymacje te wydawać będzie od 19 czerwca b. r. IX Departament Magistratu, Ratusz parter, w godzinach urzędowych od 9—1 z południa.

„Interesowani, zamieszkali w rejonie powyższych sklepów, winni zgłosić się po odbiór legitymacji z kartką meldunkową.

„Legitymacje te nie będą wydawane tym osobom, które już posiadają legitymacje na inne sklepy”.

— **Przytulisko dla dzieci bezdomnych.** Hr. Anna Lubieńska zwróciła się wczoraj do Prezydium Magistratu zawiadomieniem, że własnym kosztem otwiera we Lwowie przytulisko dla dzieci bezdomnych, opuszczonych przez rodziców lub opiekunów. Obecnie w czasie wojennym wypadków takich opuszczania dzieci przez rodziców lub gubienia ich po ulicach naszego miasta nie brak, zwłaszcza teraz, gdy przez miasto nasze przeciągają całe karawany tułaczy lub wysiedleńców.

Szlachetnej filantropce chodzi o to, aby dzieci takie nie były narażane na odsyłanie do komisariatów lub aresztów policyjnych, gdzie niema odpowiednich urządzeń ani odpowiedniej opieki dla tych dzieci. Hr. Lubieńska zwiedziła niedawno podobne zakłady w Warszawie, niedawno pozakładane w znacznej ilości, o których czytaliśmy w „Tygodniku Ilustrowanym” artykuł informacyjny, opatrzone odpowiednimi ilustracjami. Sprawa to bardzo aktualna zwłaszcza w obecnej chwili.

— **Z miasta.** Dzień wczorajszymi minął w pełnym spokoju. Przedmiotem licznych rozmów był ostatni aeroplan niemiecki, który w czwartek wieczorem przeleciał ponad miastem i w okolicach dzielnicy Gródeckiej rzucił parę bomb, zranił kilka koni i kilka osób cywilnych. Wobec takich niespodzianek z powietrza tembardziej należy przestrzedz publiczność przed wystawianiem na ulicach i wypatrywaniem lotu. Tyleśmy już samolotów widzieli, że jeden lot więcej nie przedstawi atrakcji szczególniejszej. A pamiętać musimy, że aeroplany niemieckie i austriackie nie oszczędzają miast. Zbiedzy z Jasła, Dembicy, Rzeszowa i Jarosławia mają o tem dostateczne wyobrażenia. Zresztą sam Lwów dwukrotnie — raz przed miesiącem, a po raz drugi onegdaj — miał sposobność spotkać się z bombami z „Taubego”.

Liczba wyjeżdżających mężczyzn wzrasta nieustannie. Przypominamy, że był pokaz Głównodowodzącego, wzywający do wysiedlenia ludności męskiej w wieku od 18—50 roku. Każdy kto ociąga się z wyjazdem, naraża się tylko na większe niedogodności.

— **Pod koła automobilu** dostał się wczoraj na ul. Kazimierzowskiej Wolf Schwarz i doznał złamania obu nóg. Pogotowie udzieliło mu pomocy i odwiozło go do szpitala.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** Zofia S. spadła wczoraj z krzesła i złamała rękę. Inna znów kobieta spadła ze schodów i ciężko się potłukła. Obie opatrzyło pogotowie.

Echa wojenne. Ostatnie starcia bojowe w pow. opatowskim zamieniły południową część tego powiatu w zgłiszczę i ruinę. Na linii Koprzywnica—Klimontów, na obszarze od 2 do 3 mil kwadratowych spalone są: Koprzywnica osada, Radoważ, Chrzczina, Zarzecze, Cegielnia, Gnieszowice, Sońniczany, Niedźwica, Przybysławice, Zbigniewice, Trzykosy, Goźlice, Byszów, Postronno, Wągrce, część Janowic i część Jachimowic, Włostów i inne.

Do powiatów radomskiego i ilżeckiego schroniło się 42.000 zbiegów. W Sandomierzu przebywa około 2.000 bezdomnych; do wsi Skotniki, Bogoria, Zajezerze, Szewce, Samborzec, Goryczany, Złota, schroniło się około 3.000 zbiegów, poza tem około 2.000 bezdomnych znalazło przytułek w innych wsiach pow. sandomierskiego. W Ostrowcu i okolicy zgromadziło się około 4.000 zbiegów.

Do Sandomierza Centralny Komitet Obywatelski wysłał dwa samochody z żywnością wagi 400 pudów; dalsza pomoc jest organizowana i będzie stała. Ludność żydowska otrzymała pomoc w produktach i gotowiźnie na dwa tygodnie. W Sandomierzu niesie pomoc zbiegom oddział syberyjskiego Związku lekarsko-żywnościowego.

W promieniu kilku mil od Sandomierza niema lekarza i brak lekarstw.

Na polach z powodu długotrwałej suszy zboże jest spalone łaki pożółkły i wyschnięty.

Wobec zatruc gazami. Zarząd C. K. O. zwrócił się do wydziału zdrowia publicznego z prośbą o wydanie okólnika o skutkach gazów trujących i o sposobach zapobiegania im.

Okólnik ten rozesłany będzie do komitetów obywatelskich gubernjalnych, powiatowych, gminnych i do księży w miejscowościach, zagrożonych przez wojska nieprzyjacielskie.

© **Projekt przeniesienia stolicy.** „Głos Moskwy” pisze: „Dowiadujemy się, że minister sprawiedliwości p. J. Szczegółowitów i wiceminister sprawiedliwości I. Iljaszonko w liczbie innych wyższych dostojników podnieśli kwestję przeniesienia stolicy z Piotrogradu do jakiegokolwiek innego miasta w Rosji. W szczególności projektowane jest przeniesienie stolicy nie do Moskwy, jak informowano poprzednio, lecz do Kijowa, lub do Krymu. Przeniesienie stolicy do Krymu uzasadnione jest tem, że z otwarciem Dardanelów Krym mieć będzie olbrzymie znaczenie handlowe i rozwój jego posuwać się zacznie naprzód olbrzymimi krokami.”

Ostatnie wiadomości.

NA FRONCIE ROSYJSKIM.

„Russki Wied.“ donoszą z Piotrogradu:

„Komunikat Zwierzchniego Wodza Naczelnego wspomina o nowym natarciu, podjętem przez wojska austro-niemieckie na froncie galicyjskim. Zdaniem autorytatywnych wojskowych kół rosyjskich napór w Galicji prawdopodobnie posiada charakter demonstracyjny. W obecnym czasie uwidoczni się stopniowe przenoszenie punktu ciężkości działań wojennych na front narwiański i w rejon między górną a dolną Wisłą albo jeszcze bardziej na północ w rejon szawelsko-rosyjski. Przeciwnik ściga na front rosyjski ogromne siły — do 45 korpusów niemieckich i około 26 austriackich.

„W rejonie między Lubaczówką a Wisznią operuje około 14 korpusów niemieckich. Operacje nieprzyjacielskie w tym rejonie zdaniem autorytetów wojskowych posiadają charakter lokalny.

„Co się tyczy odejścia wojsk rosyjskich za państwową granicę między Dniestrem a Prutem, to zdaniem autorytetów, zostało ono wywołane miejscowymi potrzebami i wyszukaniem dla wojsk rosyjskich bardziej dogodnych warunków“.

DARDANELE.

Z Aten donoszą, że walki na półwyspie Gallipoli wzmagają się. Na południu sprzymierzone wojska posunęły się całym frontem.

U jednego z oficerów, zabitego podczas desantu, znaleziono turecki rozkaz do wojsk z d. 2 (15) maja. Jest tam mowa: „Wszystkie nasze siły rzucają się na nieprzyjaciela, żeby zepchnąć go w morze. Powiniście go odrzucić, mimo jego zabójczego ognia. Jest to konieczne, od tego zależy nasze ostateczne zwycięstwo. Żeby niszczyć zapasy nieprzyjaciela, jego środki przewozowe, potrzeba używać nafty. Na czele każdego batalionu będą także duchowni dla podniesienia ducha. Kto się będzie cofał, tego rozstrzelają. Wojska mają pozwolone strzelać do małodusznych bez specjalnego rozkazu“. Wszystko to jednak nie zapobiegnie desantom.

WE FLANDRII.

Do dzienników paryskich donoszą pod dn. 2 (15) b. m., że Niemcy przygotowują się do wielkiej bitwy. Gandawa i Brügges pełne są świeżo przybyłej nowej piechoty. Duże oddziały wojsk poszły na Izere, skąd przyprowadzono 17 tys. żołnierzy tak wycieńczonych i zdemoralizowanych, że przykro na nich patrzeć.

OFENZYWA WŁOSKA.

Korespondent medjolański „Daily Telegraph“ opisuje szczegóły zajęcia przez Włochów Plawy. Jest to część podnóża połud.-wschodniego stoku Monte Corado. Kolumna włoska rzuciła się w nocy przez rzekę, odparła nieprzyjaciela i — oparowawszy pozycję na lewym brzegu — zajęła Plawę. Dalej walka toczyła się na stokach zachodnich szczytu Monte Cuo, 2 tys. stóp wysokiego. Tutaj starcia były bardzo krwawe, Austriacy cofnęli się jeszcze dalej, pozostawiając wielu zabitych i 200 jeńców. Cała operacja była tem trudniejsza, że rzeka jest nadzwyczaj bystra, przebywano ją pod ogniem, a zajęte flanki były w skalistych urwiskach.

Plawa jest wybitnym punktem strategicznym, ponieważ Gorycja leży stąd tylko o 9 mil, po dobrej szosie. Plawa przecina kolej między Tolmino i Gorycją, co utrudni Austriakom połączenie.

Gradyska dostała się w ręce Włochów 25 maja (7 czerwca). Włosi całą ludność cywilną przeprowadzili do Udine. Zajęcie Monfalcone i wyżyn na północ stało się dla Austriaków, zajmujących koło Gradyski silną pozycję, bardzo niebezpieczne, wobec czego cofnęli się. Wówczas dopiero Włosi weszli do Gradyski w większej liczbie, przedtem bowiem groziło miastu bombardowanie z dział ciężkich. Wraz z Gradyską dostała się w ręce Włochów przeprawa przez Isonżę.

Według doniesień dzienników piotrogradzkich okres cofania się wojsk austriackich przed Włochami przemija. Austriacy kończą już prawdopodobnie swą mobilizację i zaczynają stawiać opór ofenzywie króla Wiktora Emanuela.

50.000 wojsk austriackich z 65 bateriami zostało odprawionych w celu niesienia pomocy walczą-

cym na froncie wojskom. Oficerowie i żołnierze niemieccy są przebrani w mundur austriacki.

Przygotowania austriackie do obrony pomiędzy Gradyską a Tryjstem przybierają ogromne rozmiary. Austriacy chcą wstrzymać napór włoski na Tryjest.

Korespondent „Daily Teleraph“ donosi z Medjolanu, że przygotowania Austriaków do obrony między Gradyską a Tryjstem przybrały znaczne rozmiary, co dowodzi, że Austriacy chcą uporczywie bronić dostępu na Tryjest.

Wielkie zainteresowanie budzą środki przedsiębiorane przez sztab włoski, ku obronie granicy pod Simplonem, a z drugiej strony mobilizacja wojsk w Szwajcarii koło Gotardu i zwiększenie garnizonów w fortach Ajrolo i Audermatt. Wskazywałoby na to, że istnieje obawa, co do możliwości wtargnięcia wojska austriackiego na terytorium szwajcarskie, a stąd do Lombardji.

OKUPACJA ALBANII PRZEZ SERBÓW.

Z Sofji donoszą do „Kij. Myśli“:

Awangardy armii serbskiej zbliżają się do Durazzo. Rząd serbski polecił swym przedstawicielom uwiadomić państwa, że okupacja terytorium albańskiego okazuje się jedynym możliwym sposobem wprowadzenia porządku szczególnie w rejonach pogranicznych, gdzie w czasach ostatnich zjawiało się mnóstwo czet powstańczych.

Według zapewnień kompetentnych sfer serbskich okupacja jest wynikiem porozumienia włosko-serbskiego, uznanego przez dyplomację trójporozumienia. Dowiedziawszy się o tym układzie, rząd serbski, powołując się na traktat grecko-serbski, zażądał, aby Serbja odstąpiła Grecji Bitolję i ażeby trójporozumienie gwarantowało Grecji zawładnięcie północnym Epirem. W Sofji przypuszczają, że także Bułgaria zaprotestuje przeciwko serbskiej okupacji Albanji, powołując się na traktat bukareszteński i układy londyńskie.

WYBORY W GRECJI.

Z Aten donoszą, że według ostatecznego obrachunku, dokonanego w poniedziałek wieczorem przez partję liberalną, Venizelos będzie miał w Izbie 200 głosów na 316. Według pogłosek 178 posłów już ogłosiło się po stronie Venizelosa.

STANOWISKO PORTUGALJI.

Gazety niemieckie donoszą, że gubernator portugalskiej kolonii Angoli otrzymał rozkaz od swego rządu przygotowania się do okupacji niemieckiej Afryki południowo-zachodniej.

KONGRES POKOJU.

„Giornale d'Italia“ donosi, że Watykan zamierza zwołać kongres pokoju, na którym rzekomo mają być rozważane wszystkie wykroczenia przeciwko prawom wojny i moralności popełniane przez Niemców.

NA ADRIATYKU.

„Petit Journal“ donosi, że włoska łódź podwodna dopędziła torpedowiec austriacki, który chciał przedostać się do zatoki tryjesteńskiej i zatopiła go. Cała załoga torpedowca zginęła.

Z ruchu wydawniczego.

Włodzimierz Wakar. Oświata publiczna w Królestwie Polskim 1905-1915. Warszawa 1915. Dobrze autor uczynił, że swoje wartościowe artykuły w „Tygodniku Polskim“, gdzie one ginęły w rozproszaniu bez właściwej korzyści ogólnej, przetworzył na osobną broszurę.

Taki los bezskutecznego wysiłku dotknął poważną ilość prac statystycznych polskich. Zwyczajnie przeszły one marny żywot jednodniówek w publicystyce periodycznej. Wiedzę statystyczną, która nas pouczała o tem, co i jak posiadamy, jakie wnioski i środki zastosować w celu ratowania naszej egzystencji realnej, spychaliśmy zawsze na plan drugo lub trzeciorzędny. Natomiast osnawaliśmy się jak kokon misternymi włóknami poezji duchowego istnienia jakoby w mglistem przeświadczeniu, że to, co wewnątrz chce przetrwać z życiem, nie da się przekuć na śmierć nawet zwyczajną ordynarną szpilką. Poezja ta stała się niemal ciałem dotykalmem, istotą życia, powietrzem, które wprowadzone w organizm duchowy narodu miało wywoływać zdrową przemianę w jego mistycznej krwi, wszystko zaś realne i istotne zlewało się w fantastyczny obraz prawdy i rzeczywistości. Ogół polski ma jakiś dziwny i nieprzeżonony wstręt do liczby i ścisłej wiedzy, a jednost-

ki często skazane bywają na trud syzyfowy. To też w wielu wypadkach daliśmy się obedrzeć i „przekłuć“, nie wiedząc, od czego i jak zacząć obronę.

Ale praca p. Wakara wolna jest od tej uprzedzającej nudy, o jakiej się zwykle mówi odnośnie do dzieł statystycznych. Umiejętnie i żywo ujęta, wysnuwa ona właściwe porównania, zestawienia, wnioski, mierzy braki i siły społeczne, prowadzi do zrozumienia podstaw, przyczyn i sprzężyn, zapomocą których społeczeństwo może gruntować i tworzyć jeden z głównych prądów życia narodowego: szkolnictwo.

W celu właściwego zobrazowania szkolnictwa w Królestwie Polskiem autor ujął osobno szkolnictwo polskie, i osobno dla przeciwstawienia szkolnictwa rządowego. Od przeszło stulecia rozwój oświaty na ziemiach dzisiejszego Królestwa odbywa się w warunkach jaknajmniej normalnych. Od roku 1795—1873 był to czas zmagania się z falą obcą, od r. 1873 do 1905 o szkołach polskich niema mowy; po roku 1905 nastąpił nowy okres nadziei i szybkich rozczarowań; r. 1915 przynosi znaczne korzystne przemiany. Dzieje szkolnictwa średniego w kraju są wypadkową dwu przeciwnych kierunków. Walka tych dwu tendencji tłumaczy się słaby i nierównomierny rozwój oświaty w Królestwie.

Polskie szkolnictwo, utrzymywane przez społeczeństwo, i mimo że pozbawione tych praw i przywilejów, co rządowe, rozwijało się z wielkim rozpędem i znalazło najlepszy swój wyraz w szkołach handlowych, które się rozsiały po kraju całym. Ilość młodzieży w szkołach handlowych, mających wiele podkładu ogólnokształcącego, nie bardzo odbiega od ilości w szkołach rządowych, gdzie się gromadzą przeważnie dzieci urzędników rosyjskich i żydów. Co szczególnie uderza, to olbrzymi rozwój z roku na rok wykształcenia kobiecego, szybko wzrastający udział w szkolnictwie polskim warstw mieszczańskich, różniczkowanie się oświaty polskiej, udział w niej żydów, wzrost wiedzy zawodowej... Wszystkie te procesy, które niebawem zaważą w naszym życiu społecznym, odbywały się w ostatnim lat dziesiątku. Mimo tego ogólnego prądu, oświata w Królestwie cofnęła się, i stoi nietylko niżej do oświaty w Galicji, ale nawet w Rosji, nawet od oświaty w Polsce przed jej rozbiorem. Widać to po ilości szkół i młodzieży w porównaniu do wzrostu ludności.

Doba obecna dla szkolnictwa polskiego jest przełomowa. Następują już znaczne przemiany, szkoła polska właściwa z prawami tworzy się i potrzebuje doświadczeń, z których mogłaby wysnuć pewne wskazówki metodyczne i organizacyjne. W tym też względzie broszura p. Wakara jest bardzo cennym materiałem, nie mówiąc już o tem, że ogół społeczeństwa powinien się z nią zaznajomić.

J. St.

Najtańsze powieści

we wzorowych przekładach.

303

- Blicher Clausen — Stryj Franio. Powieść z życia duńskiego. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1.20.
 Cherbuliez Wiktor — Przygody Władysława Bolskiego. Powieść. Przekład Felicji Popławskiej kor. 1.20.
 Compain L. M. — Przebojem. Powieść. Przekład z francuskiego Br. Neufeldówny kor. —.60.
 Coulevain Piotr. Nieznana Wyspa. Przełożona z fr. Felicji Popławskiej kor. 1.80.
 Coulevain Piotr — Na Gałęzi. Przekład z franc. Felicji Popławskiej kor. 1.80.
 Crawford Marion — Arethusa. Powieść. Przekład z angielskiego A. Z. kor. —.60.
 Daudet Alfons — Nowele z czasów oblężenia Paryża kor. —.60.
 Dzieduszycka Ewa hr. — Perła Pałacu. Opowiadania indyjskie kor. —.60.
 Glin Elinor — Margrabinka. Powieść. Przełożona z angielskiego Janina Popławska kor. 1.20.
 — Wizyty Elżbiety. Powieść. Tłumaczona z angielsk. Br. Neufeldówna kor. —.60.
 Hauch. — Tajemnica pewnej rodziny polskiej. Z oryginału duńskiego przeł. J. Klemensiewiczowa. Cena K. 1.20.
 Haggard Rider — Benita. Powieść. Przełożył z angielskiego A. D. kor. 1.20.
 Kipling Rudyard. Zemsta Hungary. Nowele, przełożony z ang. Feliks Chwalibóg kor. —.60.
 Mery Klaujusz. — Głos Pradków. Powieść. Przekład z francuskiego kor. 1.20.
 Mismandre Franciszek. — Pisane na wodzie. Romans. Przekład z francuskiego Felicji Popławskiej kor. —.60.
 Opowieści Japońskie. Spolszczył Jan G. kor. —.60.
 Orczy. — Baronowa (Montagu Barstow) Liga Biedzeńca (The scarlet pimpernel) z angielskiego spolszczona przez K. z B. O. kor. 0.60.
 Romanowska St. — Nad Michiganem. Opowieść z życia wychodźców polskich do Ameryki. Odnaczone na konkursie i nagrodą kor. —.30.
 Reuter Gabriela. — „Synowie“, powieść kor. —.60.
 Rod Edward — Daremny Wysłęk. Powieść. Przekład z francuskiego Al. Korżikowska kor. 1.20.
 Rosny J. H. — Doktor Harambur. Powieść. Przekład z angielskiego Br. Neufeldówny kor. 1.20.
 — Vamireh. Powieść z angielsk. przełożył J. K. Potocki kor. —.60.
 Rovetta G. — Lulu. Powieść. Przekł. z włosk. kor. 1.20.
 Seroa Matylda. — Po przebaczeniu. Powieść. Przełożona z włoskiego Karolina Dzieduszycka kor. 1.20.
 Zora — Drogami Życia. Powieść kor. 1.20.

331 0/0
333 0/0

Nabywający powyższe dzieła bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego przy ul. Zamkowej 15 lub w Biurze sprzedaży Słowa Polskiego w Pasażu Mikołajski, otrzymają od powyższych cen 33 1/3% rabatu.